Odczyt Orzeszkowej
o Kochanowskim.

Drukowany „Pobudka”
Wilno” 1910. Luty.

druk. Pobudka, Wilno 1910 luty

W początku.

O Janie Kochanowskim

Szanowne Panie!

Zażądałyście odemnie kilku słów, któreby przeczytane wspólnie zadzierzgnęły nić uczuć życzliwych pomiędzy mną i wami, a zkąd inąd przyniosły szlachetnym przedsięwzięciom waszym pomoc choćby drobną. Z radosną ochotą życzenie to spełniam i w momencie wznoszenia pomników chwały tym z wieszczów naszych, których postacie niedawno za bramami wiekuistości znikły, w momencie gdy piśmiennictwo jest dla narodu naszego nietylko siłą, ale i chlubą, nietylko chlebem, ale i klejnotem, zwracam na chwilę oczy wasze daleko wstecz, ku jednej z najwyższych i najczystszych postaci w dziejach piśmiennictwa naszego, ku jednemu z duchów najpiękniejszych jakiemi kiedykolwiek nieba obdarzyły ziemię, ku temu, od którego wszyscy, którzy słowem polskiem władają, początek swój biorą, dumnymi czując się, że takim właśnie był ich początek i że takim jest ich najpierwszy wzór.

Długą, bo przeszło trzywiekową jest ta droga wsteczna, którą ku jej początkowemu słońcu myśl nasza przebyć musi. Nie rozglądając się wśród etapu kilkudziesięciu lat ostatnich, pokłonem głębokim witamy wznoszący się nad tą drogą obelisk Mickiewicza, linjami tak prostemi i jasnemi jak lot genjuszu sięgającego nieba, po którym Słowacki roztacza tęcze djamentowe, a Krasiński skrzydła orle tak szerokie, że ogarniają niezmierne przestworza najwyższych idei i cnót. Potem, zaledwie prześlizgując się wzrokiem po mnóstwie kolumn niższych, których przecież same prawie niezliczoność rzuca na drogę bogactwo kształtów i linji, wstępujemy w głęboki las epoki Stanisławowskiej, gdzie z dwu stron drogi naszej wznoszą się zadumą

posągi Staszyców, Czackich, Kołłątajów, Krasickich, Woroniczów, Konarskich, e.t.c., którzy z czołami blademi od złych przeczuć nieszczęścia, ramiona wyciągają nad krawędzią przepaści, a usta otwierają do natchnionej lub mądrej pieśni ~~lub~~ i mowy. Potem, gdy przebędziemy piaszczystą pustynię okresu jezuickiego, znowu na drodze naszej rozlegnie się harmonijny śpiew Morsztyna, zabrzmi głośno bohaterska lutnia Potockiego, aż wreszcie spotkany olśniewający blask lat Zygmuntowskich i na tle ich z purpury i złota roztoczy się przed nami potężny hufiec kaznodziei-proroków, prawoznawców, polityków, dziejopisów i poetów. Tu otoczeni gromami padającemi z ust Skargi, wśród melodyjnych tonów liry Szymonowicza, z dźwięcznemi sonetami Szarzyńskiego, z pełnemi spiżowych brzmień mową Górnickiego w zachwyconym słuchu, iść będziemy dalej jeszcze, aż znajdziemy się – gdzie? Czy wśród przepychów i wykwintu dworu królewskiego? Czy wobec oklaskiwanego przez tłumy wozu tryumfalnego, z wieńcem chwały na skroniach i palmą zwycięstwa w dłoni? Czy pomiędzy wesołymi i wielkimi tego świata?, w blasku potęgi, w gwarze zabawy, w potokach win, lejących się z kruży zbytków i szałów?

Nie. Lipa stara roztacza nad nami cień świeży i rzeźwy, miód zapachniał, zabrzęczały obsługujące kwiat lipowy pszczoły, zazieleniała wokół „wieś spokojna, wieś wesoła", u skraju pola zaświeciły ogniki „Sobótek", – pod lipą, na ławie kamiennej, z „lutnią wodzem tańców i pieśni uczonych", z „lutnią osłodą myśli utrapionych" ~~w ramionach~~, znajdujemy Jana Kochanowskiego.

Zbyt często imię to powtarza się w książkach i mowie, zbyt powszechnie pokolenia młode uczą się jakiego takiego poznawania tej postaci, aby zachodziła potrzeba zatrzymywania się nad szczegółami jej prywatnego życia. Dwóch rzeczy tylko, niedostatecznie znanych, zlekka dotknę. Jan Kochanowski był synem jednego z tych rodów szlacheckich, które toporem i pługiem walcząc z dziką jeszcze naturą, zdobywały dla narodu możność bytu i rozwoju na uprawianej

i użyźnionej ziemi. Dziad jego, po części jeszcze ojciec i stryjowie, wykarczowując ogromne lasy, wydzierając z pod nich płachty żyznej ziemi-karmicielki, często, jeżeli nie ciągle przestawać musieli z naturą potężną i świeżą, a biorąc w siebie coś z siły jej leśnych olbrzymów, coś z czystości jej powiewów i jasności świecących nad nią gwiazd, tę siłę, świeżość i jasność przelali do krwi swojego potomka. Ci pionierzy walczący ze srogą naturą miewają często twarze zwrócone ku niebu, od którego jedynie przybywać im mogą klęski lub pomoc, a z tych spojrzeń ku górze przodków pochodzić może choć w części górny kierunek wzroku potomka. Bywają zazwyczaj ludzie tacy surowi w obyczajach i bacznie rozglądający się wśród otaczających zjawisk; z surowości i spostrzegawczości przodków-pionierów, powstać mogły choć w części moralna czystość i umysłowa głębokość potomka-poety. To jedno.

A drugie, że dzięki swym zdolnościom umysłowym i pomyślnym stosunkom rodzinnym, dzięki jeszcze usposobieniom czasu, które w porze owej Polskę wraz z całą Europą prawie namiętnie popychały ku oświacie, Jan Kochanowski posiadł najwyższą na owe czasy oświatę, z trzech wszechnic zaczerpnął cały zasób wiedzy, jaki znajdował się w posiadaniu ówczesnego świata, łącząc tym sposobem ducha swego z duchem całej ludzkości oświeconej, rozszerzając widnokręgi dla myśli swej i zdobywając narzędzia, którymi myśl tę, ze stron wszystkich oświetloną, wyrzeźbiać miał w formy artystyczne.

Kto poprzedził go w pieśniarstwie polskiego słowa? Czy tylko Mikołaj Rej? Nie; przedewszystkiem, przed Rejem i Kochanowskim, pracował w tem pieśniarstwie polski lud. U samego początku stoi lud, który orząc, siejąc, żnąc, nisko zgięty do ziemi przez potrzeby codzienne i troski poziome, czasem przecież zataczał wzrokiem dokoła spostrzegając i wiążąc z sobą zjawiska, lub wznosił go ku górze kochając, trwożąc się, tęskniąc, cierpiąc. Gdy książęta i biskupi, wojewodowie i kasztelani, prawodawcy i kronikarze, dla rozpraw i pism swoich posługiwali się uczoną i wszystkim europejskim uczonym wspólną mową łacińską, lud w ojczystym języku śpiewał pieśni o podniebnych lotach

orła lub sokoła, o szybkim biegu wronego rumaka, o kwilnącej w cienistych lasach kalinie, lub w wesołych ogródkach rucie i róży, a w zimowe noce, u ognisk domowych, żywiołowe siły śmierci, zarazy, wichrów niebieskich i namiętności ludzkich zaklinał w postać baśni i legend. Tym sposobem, on pierwszy: ten lud, czyli, ten chłop polski, zaginał począł do przyoblekania myśli niecodziennych w niecodzienne formy, do wydawania tonów melodyjnych lub groźnych tą mową, z której potem Mickiewicz miał budować obelisk niebotyczny, Słowacki tkać tęcze dyamentowe, Kraszewski wykuwać z nieskazitelnego marmuru skrzydła orle i łabędzie. Ale lud, pośród swych prac, trosk i znojów, mógł tylko przysposabiać materyę kosmiczną, tu i ówdzie zaledwie usianą już sformowanemi gwiazdkami fantazyi poetyckiej. Zadanie to spełnił pokornie i cicho, ani wiedząc w jak wielkiem dziele pokoleń i służbie uczestniczy i wszyscy, którym drogie jest słowo ojczyste, powinni mu to wdzięcznie pamiętać. Jednak ujęcie materyi kosmicznej w kształt stałego i świetlistego ciała, komu innemu w udziale przypadło. Więc najprzód przyszedł Mikołaj Rej, pochodzenia szlacheckiego, lecz z właściwości mowy, i ograniczoności widnokręgów prawie chłop jeszcze, z duszą szlachetną i rozumem krzepkim, lecz zacieśnionym przez brak wiedzy, za mało subtelny, za mało uzbrojony w „twórczość" artystyczną, aby mógł do materyi kosmicznej powiedzieć: stań się! i aby z niej, — to jest ze słowa wyjętego z ust ludu, — stała się pisana literatura piękna. Uczynił wiele; niemniej sam w prawości swej i w zdrowym swym rozumie uznawać musiał, że nie uczynił wszystkiego, skoro na odgłos pierwszej pieśni młodziutkiego Kochanowskiego — Akademji paryzkiej, z radością, która cześć dla niego budzi, zawołał:

„Temu ja pierwszeństwo przed sobą przyznawam
I berło mowy Słowieńskiej oddawam!"

Była to przysłana z Paryża przez nieznanego dotąd nikomu poetę, powszechnie dziś znana pieśń.

„Czego chcesz od nas Panie, za twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie ma miary?

Kościół cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie."

Wówczas to nad krajem naszym wybiła godzina uroczysta i radosna: - powstał w nim pierwszy pisarz-artysta.

Był artystą wielkim, rzetelnie natchnionym i zarazem wybornym znawcą wszystkich ołtarzy i narzędzi w świątyni piękna. Prawie powszechnem, lecz błędnem jest mniemanie, że ~~utwory~~ utwory Kochanowskiego piękne w stosunku do czasu, w którym powstały, dziś już sprawiać nie mogą rozkoszy estetycznej. Błąd ten przypisać należy głównie temu, że archaizmy które z konieczności dość gęsto znajdują się w tych utworach, oraz gęsto uświetniające je reminiscencye ze świata greko-rzymskiego, czytanie ich ~~utrudniają~~ [illegible] znacznie i sprawiają, że w gruncie rzeczy wszyscy o istnieniu utworów tych wiedzą, lecz mkt prawie, oprócz znawców specyalistów, zblizka się z niemi nie zapoznaje. Zblizka poznane utwory te budzą przedewszystkiem zdumienie swoją stroną językową. Jakże wielkim artystą musiał być ten, kto rubaszną i szorstką mowę ludu i Reja przerobić potrafił na tak silne, giętkie, wytworne narzędzie myśli wykształconej i natchnionej! Jest to jakby nagłe rozwinięcie się z pęka korony kwiatu, jakby nagłe rozwarcie się Sezamy pełnej pereł. Mowa to jest - gdy kto już raz z jej archaizmami i helenizmami się oswoi, - jedna z najpiękniejszych jakie znajdowały się kiedykolwiek pod piórem ludzkiem. Posiada ona wszystkie przymioty niezbędne w każdej mowie pięknej: jasność, giętkość, dźwięczność, i dobitność.

Wspaniałym i szerokim język ten umie być w Psalmach, gdy mówi o Bogu:

„Głos pański deszcze leje, głos pański grom srogi
I okrutne pobudza od powietrza trwogi,
Pan na morzu podnosi straszne nawałności,
Głos pański wielkiej władzy i wielkiej możności
Głos pański dęby łamie i cedry przewraca,
A wielkiemi górami tak snadnie obraca.
Na głos pański z obłoków ogień wyskakuje,

Pustynie drżą ovatskie, łanie dzieci trwają,
Lasy padają........"

Albo gdy do Boga przemawia:

„Usłysz me prośby, Boże władzy wiecznej,
A obróć ku mnie święte uszy swoje,
Z granicy świata prawie ostatecznej
Do Ciebie wzdycha smutne serce moje.

x

Postaw mię na niedostępnej skale
Gdziebych się już mógł nie bać żadnej trwogi,
W Tobie nadzieja, Ty mię możesz sam w cale
Zachować, gdy mię trapi człowiek srogi....."

Umie ten język być słodkim i pieszczotliwym gdy nad śmiercią ukochanej dzieciny żale zawodzi:

„Ucieszna moja śpiewaczko, Safo słowieńska
Na którą nietylko moja cząstka ziemiańska
Ale i lutnia dziedzicznem prawem spaść miała,
Tęś nadzieję już po sobie okazywała
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swem ucieszonem.
Prędkoś mi nazbyt umilkła: nagle cię sroga ~~śmierć~~
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!"

Obrazowym jest język ten gdy maluje naturę.

„Patrzaj jako śnieg po górach się bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora się ścinają,

Żórawie czując zimę, przez lecieli....."
A dobitny jest, w zwięzłości swej jakby młotem kuty, gdy wypowiada zdania, mające na zawsze już lśnić klejnotami codzienną mowę narodu.

„Ten pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem."

x

„Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku wspólnemu dobru dopomoże."

x

„Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?"

x

„Wszystko dziwnie się plecie
Na tym tu bożym świecie,
A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić."

x

„Nic wiecznego na świecie,
Radość się z troską plecie."

x

„Szkodą człowiek zwać musi w czem nie popadł szkody."

Jak każdy wielki artysta Kochanowski bogaty jest w metafory, które dla stylu pisarskiego są tem, czem dla nieba błyskawice, lub dla łąki kwiaty. Do śmierci, która mu córkę wydarła, woła:

„.... o, znikomych cieni

Sroga, nieubłagana, nieużyta Kseni.!"
Czy nie widzicie, kędyś w zaświatach, chóry widm ciemnych i rozwiewnych, które pod wodzą srogiej Kseni, przeciągają przez posępne korytarze wiekuistego zakonu znikomości?
Niestałość rzeczy ziemskich Kochanowski przyrównywuje do żywiołowych sił natury:

„.... Morze nie stoi nigdy, zawżdy płynie,
Teraz kędzierze nastrzępi, w godzinie
Dnem w zgórę stanie, a ogromne skały
Wysokich będą obłoków sięgały..."

W jednym z trenów znajduje się to prześliczne porównanie pogrzebanego dziecka, do kłosa:

„.... Kłosie mój jedyny,
Jeszcześ ~~nie~~ mi był nie dojrzał, a ja twej godziny
Nie czekając, znowu się w smutną ziemię sieję..."

Piąty tren Vty, zaczynający się od słów: „jako oliwka mała pod wysokim sadem," jest przepyszną w obrazowości swej metaforą. W prześliczny też obraz Kochanowski ujmuje pojęcie swe o nieśmiertelności ducha, gdy u końca „Muzy", dośmiertną wierność Helikońskim Dziewicom przyrzekając, mówi,

„.......... Niechaj wiecznie Wam hołduję
I żywot swój na waszych ręku ofiaruję,
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zewłoki
Ogniu równem podniebnem przeniknę obłoki!"

Nie mam w tej chwili dość czasu do długiego zastanawiania się nad doskonałością, do jakiej w niektórych utworach swych Kochanowski doprowadził kompozycyę artystyczną,

3/ ten bodaj najtrudniejszy do osiągnięcia szczebel twórczości.
Tylko więc nadmienię o Trenach, że w utworze tym głęboko psychologiczne wyprowadzenie jednego z drugich wyrazów uczuć najrozmaitszych; — jakoto: tkliwości żałośnej, pieszczotliwości rzewnej, rozpaczy i rozgoryczenia dochodzących aż do bluźnierstwa, chwytania się jako desek ratunku lutni i modlitwy, wzniosłego nakoniec, bo szczytów rezygnacyi filozoficznej i heroicznej sięgającego uspokojenia się przed wolą Boga i powszechnym porządkiem świata, — że ustawienie tych uczuć w szeregu takim, aby wrażenie słuchacza wciąż wzmagało się i rosło, dosięga takiej umiejętności i siły kompozycyjnej, jakiej po kilku wiekach doświadczeń i postępów sztuki pisarskiej prześcignąć niepodobna.

Zaledwie też tylko nadmienię, że bogactwo genjuszu tego było takiem, iż przelewać się musiało w formy najrozmaitsze. Rozpocząwszy w Polsce poezyę w ogóle, Kochanowski rozpoczął też wszystkie prawie jej rodzaje. Z pod pióra jego wyszedł pierwszy dramat polski: „Odprawa posłów greckich;" pierwszy epos: „Proporzec;" pierwsza sielanka: „Sobótki." Napisał też satyrę: „Satyr." Lecz najpotężniej i najpełniej władał mocarstwem liryki, tego działu poezyi, który najbliżej spokrewniony jest z muzyką, w którem króluje: uczucie i melodya. Niektóre pieśni jego, a szczególniej i nadewszystko Treny, należą do najpiękniejszych akordów, jakie kiedykolwiek zabrzmiały i do najwspanialszych kwiatów jakie kiedykolwiek rozkwitły na niwie lirycznej poezyi wszechświatowej. —

Tyle o artyście. Zwróćmy się do myśliciela. Bo był to myśliciel. Był to jeden z najuczeńszych mężów swego wieku. Miał zażyłość

tarzyła go z całą dziedziną cywilizacyi greko-rzymskiej, znał też jak nikt prawie cały obszar przyrody i stosunków kraju rodzinnego. Ta wiedza rozległa nie odebrała mu wiary religijnej, lecz oczyściła ją od przesądu i fanatyzmu, uczyniła z niej myśl kryształową, która dźwiękiem uwielbienia i miłości wzbijała się do stóp Boga. Wierzył w najwyższą Wszechmoc, Dobroć i Mądrość, której „Kościół nie ogarnie", w „Jedynego Pana smutku i nagrody" w nieśmiertelny pierwiastek duchowy, który, gdy człowiek: „zleci ziemi śmiertelne zewłoki, ognie rówien przodkiemu przeniknie obłoki." Zdaje się, że był to bardzo głęboko ugruntowany w duszy deizm i bardzo szlachetny, podniosły spirytualizm. A wiara ta o ile głęboką i silną, o tyle była spokojną. Był w niej: spokój mądrości i łagodność, towarzysząca zwykle prawdziwej sile. Wiek zaciekłych kontrowersyj i walk religijnych nie odbił się ani w życiu, ani w pismach Kochanowskiego płomieniem gniewu albo smakiem piołunu. W zamian, wiara ta, wypełniona po brzegi filozofją bardzo piękną i wzniosłą, koiła smutek ciekący ze zmiennych, zawodnych, znikomych rzeczy ziemskich. Nikt dotąd – o ile wiem – nie zauważył, jak bardzo z wielu pojedyńczych wierszy i wyrażeń Kochanowskiego przegląda smutek; może się nawet orzec zdanie, że on to właśnie stanowił samo dno dna tego wielkiego serca. Prawie też nie mogło być inaczej już przez to, że serce to było wielkiem. Tej miary człowiek i poeta uosabia typ człowieczeństwa wyższy, któremu trudno zharmonizować się z poziomem powszechnym. Taki typ, za wiele dostrzega i rozumie, aby mógł podlegać złudzeniom, które pospolicie bywają przyprawą tępiącą ostry smak prawdy, a zkądinąd, sam zbyt mało jest rozumianym, aby to co od ludzi otrzymuje dorównać mogło miarze jego pragnień tak niezwykłej, jak niezwykłą jest miara jego duszy. Lecz głębsze jeszcze źródło cierpienia otwiera w poecie ta bystrość z którą spostrzega i ta żywość z którą odczuwa on pracujące w świecie i ludzkości siły posępne, a nieprzemożone. Jedną z tych „srogich i nieubłaganych kseni," które w zakon cmentarny wiodą ✕ przedmioty ludzkich nadziei i przywiązań, jest znikomość i niepewność wszelkich rzeczy

ziemskich. Mało dotąd zauważoną była ta głęboka bruzda, którą przeciągnęła ona po duszy poety.

„Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy,
Wszyscyśmy pod tem prawem się rodzili,
Że wszem przygodom jako cel być mamy.

Do myśli tej powraca bardzo często.

„Człowiek urodziwszy się zasiadł w prawie takiem,
Że ma być jako cel przygodom wszelakim"

x

„Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy;
Ugodzi nieszczęście wszędzie
Choć podobieństwa nie będzie"

O marzeniach i nadziejach ludzkich mówi:

„Sny lekkie, sny płoche nas bawią,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawią...."

A do banalnych pocieszycieli woła:

„Próżno płakać, wrzeszczeć;
Cóż, prócz Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno! Macamy gdzie miękcej w rzeczy,
A ona wszędy ciśnie......"

Całą zaś nędzę ludzkiego bytu na ziemi zamyka w trzech słowach lapidarnych, podobnych do trzech głazów, skutych żelazem:

„Błąd wiek człowieczy!"

Bywały nawet w wielkiej duszy tej takie burze i wichry, że aż chwiała się i przygasała od nich pochodnia wiary. Do zmarłego dziecięcia, on, silnie jednak wierzący w nieśmiertelność duchowego pierwiastku człowieka, woła:

„Gdzieśkolwiek jest, jeśli jest...."

A gdzieindziej, bluźni innej jeszcze wierze:

„Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony,
Fraszka kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony!”...

Więc też niezmiernie ciekawą jest rzeczą, jak gęsto utwory tego księcia poetów zasiane są wyrazami: smutek. Możnaby mniemać, że poprostu kochał się on w tym wyrazie.

„W Tobie ja samym Panie, ozdobę smutny składziej kładę.....”

x

„Do Ciebie wszystka smutne serca moje!”...

x

„Czemu się smęcisz duszo moja, czemu omdlewasz?”

x

„Jeden jest Pan smutku i nagrody.”

x

„Pełne mam serce niezmiernej żałości.”

Ten smutek, żal, te chwilowe burze lub omdlenia ducha, węzłem braterskim wiążą poetę z resztą ludzkości, która daleko więcej smuci się, niż raduje, wiążą go poprzez rozłóg wieków z nami, którzyśmy także więcej smutni, niż weseli. Człowiekiem był, więc cierpiał. Pomimo że czas istnienia przypadł mu na świetną dobę życia ojczyzny, spostrzegał już te szpary i pęknięcia które potem miały rozszerzać się i sprowadzić runięcie gmachu. (Satyr) Pomimo że mocą pięknego słowa panował nad sercami współczesnych, nie umieli oni nasycić jego wielkiego serca (Chorza). Pomimo, że życie przynosiło mu w darze złoto i wino wysokich natchnień, doświadczał ciosów jego, (Treny) zmienność jego kolei, znikomość jego zjawisk. Więc — cierpiał, i przez to właśnie, że cierpiał, łączył się z resztą ludzkości, stawał się jej bratem, bratem nas wszystkich, którzy cierpimy także. lecz na czem zależała jego wyższość nad nami w cierpieniu?

Wyższość jego nad tymi, którzy cierpią w sposób pospolity spoczywała nietylko w tem, że znajdował źródła pociechy, lecz nadewszystko w tem, że znajdował je na poziomach wysokich. Nie był — pomimo smutku swego pesymistą

widzącym cały obraz świata i całą długość torów ludzkich pod zasłoną ciemności nieprzebitej. Należał do tych, którzy ziemskie cienie biorąc głęboko do serca, umieją potem zamurzać czoła w światłach niebieskich. Zdarza się, że pociechy nawet poetów, nawet myślicieli, bywają natury poziomej, czasem nawet marnej i lichej; te zaś światła, któremi Kochanowski rozjaśniał smutne serce swoje i które przelewał do innych serc smutnych, ściągane były ze skrytów najwyższych. Więc naprzód z wiary we Wszechmoc Boga.

„Siła może Bóg wyprawić w godzinie."

Z jasnego widzenia, że mądrość Boża, w nieprzeniknionych dla umysłów ludzkich planach swych i zamiarach, przeciwstawia ciemnościom światło, złu — dobro.

„Nadzieja dobra serce niech podpiera,
Iż źle jest dziś, ma być źle i potem?
Jeden jest Bóg, który chmury zbiera
I co rozświeca niebo złotem."

×

„Nie porzucaj nadzieje
Jakoć się kolwiek dzieje,
Bo nie ostatnie już słońce zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi!"

Światła te czerpał z poczucia odrębności ducha ludzkiego od materyi cielesnej i z tej pewności, że duch ten razem z materyą zagładzie ulec nie może.

„Ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany miałby zginąć?"

×

„Czyli nas już umarłe mamy za stracone
I którym już na wieki światło jest zgaszone?
A my owszem żywiemy żywot tem pewniejszy,
Czem nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy."

Było w nim silne, zawsze pokrzepiające poczucie bratelskiej wspólności z losem

wszechludzkim.

„A co wszystkich jednako ciśnie, nie wiem czemu
Tobie nie być najcięższej jednemu?"

Była także szlachetna duma człowieka, pragnącego wzbić się nad los człowieczy.

„Ludzkie przygody po ludzku nieść!"

Słowa ostatnie należą do tych silnych myśli, które Kochanowski zakuwać umiał w formę lapidarnego, czy spiżowego słowa. W takiejże formie wyrzekł gdzieindziej.

„I szkoda zwać człowiekiem, kto bydlęco żyje!"

Lapidarność, czy spiżowość tych słów stanowi ich wielką piękność stylową, artystyczną. Lecz spróbujmy rozpowić je z formy, którą im nadał artysta i rozpatrzyć się w prawdzie, którą w nie włożył myśliciel. Co znaczy: ludzkie przygody po ludzku nosić? Co znaczy: żyć nie bydlęco?

Tu przybyliśmy do głównego węzła tej organizacji bogatej w wątki, do tego, co wśród gwiazd przyświecających ciemnościom życia, było dla Kochanowskiego gwiazdą nad gwiazdami.

Gwiazdą nad gwiazdami było dla niego dobro moralne. Nie nauka i wiedza, nie prawda umysłowa ani piękno artystyczne, ani też stokroć tem mniej bogactwo, używanie, potęga fizyczna – tylko to dobro moralne, którego objawy zamykają się w wyrazie: cnota. Być czcicielem cnoty. Jeżeli do oświeconego umysłu jego i czystego serca mógł znaleźć dostęp fanatyzm jakikolwiek, to chyba ten jeden. Być fanatycznym czcicielem cnoty. Nic wcale nie przeszkadza temu, że w niektórych jego drobnych utworach, we Fraszkach szczególniej, brzmią niekiedy nuty płoche i z otwartością czasowi temu właściwą wyrażane porywy światowe lub cielesne. Są to utwory młodzieńcze, owoc krótkiej doby, spędzonej w atmosferze uciech i rozrywek dworskich. Są to – fraszki. Zapewne też Kochanowski dla tego przeważnie opuścił tę atmosferę bardzo rychło, że nie odpowiadała ona jego najgłębszym instynktom czystości i powagi, że groziła rozstrojeniem lub zalaniem mętami lica jego poetyckich natchnień. W życiu dalszem, dość długiem

z ciszy pól Czarnoleskich, z głębi „wsi spokojnej, wsi wesołej" wysyła już zawsze w świat tony wystawiające nadewszystko i przedewszystkiem - cnotę. Imię jej - na równi z imieniem smutku - jest tym z wyrazów ludzkiej mowy, który w pismach jego powtarza się najczęściej. Możnaby mniemać, że w umyśle jego dwa te wyobrażenia stale sobie towarzyszą, że zajmują na horyzoncie jego miejsce najobszerniejsze i że łączy je z sobą węzeł tajemniczy. Świadczy to o wielkiej głębokości wejrzenia w życie i o wysokim punkcie z jakiego ogarnęło je spojrzenie poety. Bo istotnie, czyliż nie jest to nędzą nędz rzeczy ludzkich, że smutek jest prawie stałym towarzyszem cnoty? I czyliż nie jest to ich bogactwem nad bogactwami, że tylko cnota może być prawie skuteczną pocieszycielką smutku?

„Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi, —
Tego nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień! nie zabierze woda;
Nad wszystkiem innem panuje przygoda.

x

„Cnota jest tak bogata, nie może wziąć szkody,
Ani się też ogląda na ludzkie nagrody,
Sama ona nagrodą i płacą jest w sobie....

x

„Cnota mój kompas......"

x

„... Królom nie zajrzę pereł ani złota,
A milsza mi daleko niż pieniądze - cnota."

x

Jasna jest zorza, jasno słońce pała,
Tak niech twa cnota będzie okazała"

x

„Strzegłem póki żyw cnoty"

W jednym z fragmentów pisanych prozą, mówi o tej arcygwiaździe swego

16)

ducha w sposób następny:

„Dwie rzeczy człowieka zdobią: obyczaje, a rozum. Obyczaje z cnót pochodzą, a rozum z nauk. Obiedwie rzeczy w sobie mieć, rzecz nieprzepłacona człowiekowi. Ale jeśli przy jednej tylko masz zostać, raczej przy cnocie niż przy nauce zostań, bo nauka bez cnoty, jako miecz u szalonego...."

To zważmy, że sąd ten wypowiada i wytór takiż czyni człowiek, który sam stał się posiadaczem całego niemal obszaru wiedzy współczesnej, którego wykształcenie umysłowe zjednywało oklaski na dworach magnackich i królewskich, a budziło podziw u cudzoziemców, jak np. u współczesnego poety francuskiego Ronsarda z którym łączył Kochanowskiego stosunek długoletni i zażyły. Jednak posiadanie tej wiedzy, to w wyobrażeniu jego tylko wtedy „rzecz nieprzepłacona" jeżeli towarzyszy jej cnota; lecz gdy naprzeciw cnoty na wadze jest złożona, szala z cnotą unosi się w górę, bo ona „jasna jak słońce i zorza", ona „skarb wieczny" „kompas" „klejnot drogi", przez jej działanie człowiek „żyje nie bydlęco"!

Uczyńmy jednak krok dalej. Cnota – to wyraz zbiorowy. Jak światło słońca w kropli rosy, tak ideał dobra w słowie: cnota, łamie się na mnóstwo promieni cząstek poszczególnych. Jakąż cnotę, raczej które z cnót, poeta ma na myśli najstalej i najczęściej? Zdaje się, że u samych podstaw tego pojęcia: cnota, leży tu pilna pamięć o dwoistej naturze człowieka: „Bo w człowieku są dwie mocarki dziwne, Nietylko sobie różne ale i przeciwne." Mocarka – materya i mocarka – dusza. Popędy zwierzęce i wzloty duchowe. Pokusy i walka z niemi, w imię wyższości świadomego siebie pierwiastka duchowego, nad nieświadomem noszącym [illegible] jego zarzątek zwierzęcym.

„Nie rozumiej, żeby to darmo uczyniono,
Iż wszelaki zwierz inny pochyło stworzono,
A człowiek twarz wyniosłą niesie przed wszystkiemi,
W ozdobne niebo patrząc oczyma jasnemi!"

Ten zaś, kto wysoko niesie i czoło i serce „w ozdobne niebo patrzy oczyma

5/ pieśnemi": może być czyimkolwiek niewolnikiem, służalcą? Jeden z utworów swoich ofiarowując królowi, Kochanowski dedykację swą zaczyna od słów: „Panie mój!" i zaraz dodaje: „to największy tytuł u swobodnych."

Swobodnym czuł się ten, kto sam był panem, bo „przestał na swojem"; więc Królowi, bądź co bądź głównemu w narodzie rozdawcy dóbr i zaszczytów daje w ciągu utworu tego nauki kreślone ręką, która pochlebstwem gardzi, a przed wszystkimi mocarzami stawia potęgę dobrej mocarza swego ducha.

„Pewniejszego zdrowia ani mocne sklepy,
Ani tak dobrze strzegą poborne oszczepy,
Jako miłość poddanych"...

W kilku wierszach skreśliwszy, jak panujący ma karcić występek, dodaje:

„A czego najpotrzebniej, to sam żyj przykładnie"

potem w pamięci Królewskiej zapisuje te rzewne słowa:

„U Boga niewinnych prośby ważne"

Inny utwór całkowicie poświęca wspaniałemu przemówieniu do wielkich tego świata:

„Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono,
I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono,
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsca zasiedli Boże na ziemi,—
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszystek ludzki mieć rodzaj na pieczy."

Powie kto może że strofy te nie są dość poetyczne. Co do formy istotnie, Kochanowski w wielu utworach swych wzbijał się do wyższej sfery artyzmu, lecz rzadko gdzie, rzadko w piśmiennictwie jakiemkolwiek, poeta dzierżył tak wysoko szlachetną rolę; szlachetne dostojeństwo stanu swego. To też w nim samym, w jego własnej osobie, w jego postaci, tkwi tym razem poetyczność wysoka i szlachetna. I jakże

wielka przestrzeń dzieli poetę polskiego, który rzekłszy do króla „Panie mój!” wnet ostrzega, że „to najwyższy tytuł u swobodnych”, z tymi dworakami francuskimi, którzy w tym samym czasie i później (z zwitkiem zapisanego papieru w jednem ręku, a serwetą lokajską w drugiem) prawie na równi z trefnisiami zabawiali swych monarchów. A o daleko jaskrawszych jeszcze wzorach służalstwa pośród mistrzów słowa u narodów innych — nie wspomnę.

Lecz to poczucie duchowej godności człowieka i rozumnej wolności obywatela, obudziło w Kochanowskim odwagę daleko jeszcze trudniejszą niż ta, z którą przemawiał do królów; obudziła w nim ona odwagę mówienia narodowi o jego przywarach i błędach śmiało i szczerze. Naród to był wówczas potężny, na szczycie szczęścia, w blasku wielkiej chwały, którą Kochanowski z rozkoszą i dumą opiewał w Proporcu; lecz też zaczynał już upajać się szczęściem i chwałą i jak zwykło dziać się z upojonemi zataczać się na manowce. Kochanowski należał do tych narodowych mistrzów, którzy dla oddania przysługi ojczyźnie, nie wahają się w szumne jej wody „wrzucić potępienia kamień”, choćby za to miały one ich samych obryzgać falą obrazy i obojętności. Obryzgiwały znać, skoro w prześlicznym wstępie do Muzy, z uniesieniem w którem jest ból i jest gorycz, woła:

„Sobie śpiewam a Muzom, bo kto jest na ziemi,
Coby serce chciał cieszyć pieśniami mojemi,
Kto nie woli tym czasem rzykę mieć na pieczy,
Łapając grosza wszędy . . . .
. . . . ludzie cisną się za złotem,
A poeta słuchaczów próżen gra za płotem,
Przeciwiając się świerszczom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają głośnemi ~~śpiewami~~ pieśniami.”

Czuł więc, przynajmniej niekiedy, że ma słuchaczy za mało; wiedział, że na gościńcach surowej prawdy śpiewając nie można mieć tłumu łaskawych słuchaczy, którzy najczęściej z najmilszemi uśmiechami tłoczą się dokoła kucharzy smacznych kąsków i malarzy ładnych obrazków; jednak szedł gościńcem prawdy surowej i śmiałej

które wypowiadał narodowi w Satyrze, i w Odprawie posłów greckich, i w wie-
lu pieśniach, to też mu rozkazywał „kompas” jego życia, – cnota.
Też mu rozkazywało bardzo wysokie pojęcie o dostojności duchowej poety, o sto-
sunku jego do narodu w jego teraźniejszości i przyszłości, o tem wszystkiem, co nazwać
można stanowiskiem i powołaniem poety. W hierarchii ludzkich i obowiązków
i zaszczytów to stanowisko i powołanie Kochanowski umieszczał bardzo wysoko.
Mniemał, że poeta jest głosem który rozbrzmiewać ma nie po krótkiej tylko
mierze doby obecnej, lecz po rozłogach czasu i pokoleń przyszłych.

„. . . . . bezecna zazdrości
Przepadnij w ziemię, abym i w tej śmiertelności
I potem był u ludzi w powieści uczciwej,
A nie podlegał wszystek śmierci zazdrościwej....”

Mniemał, że poeta jest okiem, które z bardzo wysoka na ziemię spogląda. W in-
wokacyi swej do Muz woła:

„Wy mnie z ziemi wzwodzicie, wy mię wyłączacie
Z liczby nieznacznej i nad obłoki wsadzacie,
Skąd próżne troski ludzkie i nieznośną trwogę,
Skąd omylną nadzieję i błąd widzieć mogę,
Że wanni ibar, ani o bogate złoto
Ani o perły wielkiej ceny dbam......

Mniemał, że poeta jest samotną pochodnią, która zdaleka od ubitych gościńców,
posuwa się szlakami dróg nowych i wspanialszych.

„Panny! (muzy) którym lotnego konia zdrój smakuje,
Ja jeden niech wam służę, a ze cześć poczytam
Sobie, że się dróg wyższych niż pospólstwo chwytam.”

Pomimo strzał, które przeszywały mu „smutne serce” nie przestał nigdy chwy-
tać się „dróg wyższych nad pospólstwo”, dróg górnych. Czuł się skrzydlatym.

„Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry

Wszystek świat widzę, a sam jako trzeba
Tykam się nieba"

A w innej pieśni:

„Niezwykłem i nielada jakiem piórem opatrzony
Polecę przez poetę ze dwojej złożony
Natury; ani ja już przebywać na ziemi
Więcej nie będę, a większy nad zazdrość, ludzkiemi
Miasty wzgardzę....."

Czuł się tak skrzydlatym, że za niskie mu były komnaty królewskie, na które nieraz wezwanym był usilnie. Wzgardził wrzawą światową, kłótniami i chlaskami; wzgardził gonitwą za zyskiem i zaszczytami, którą w utworach swych niejednokrotnie narodowi wyrzucał. Osiągnął tej rzadkiej w świecie harmonijności zasad z czynami, które wyraził w słowach: „ja co w kim ganię, tego sam się chronię."

W perspektywie wieków wygląda jak monolit z białego marmuru, na którym nie ma żadnego pęknięcia i żadnej plamy, lecz jaśnieje napis przez burze wieków nie zatarty i nie zwiany:

„A jeśli komu droga otwarta do nieba:
To tym co służą ojczyźnie......"

U tych słów, któreby należało złotemi głoskami ryć na frontonach gmachów publicznych, składam głęboki ukłon pożegnalny przed przeczystą i ukochaną postacią pierwszego w czasie poety polskiego. To tylko dodam jeszcze, że będąc pierwszym w czasie i przez trzy prawie stulecia z nami rozdzielony, nie jest przecież ten poeta – jak mniema wielu – przestarzałym. W mowie jego, możnaby rzec, mieści się klucz do wszystkich piękności mowy polskiej i jest ona niby źródłem nigdy nie wysychającem, do którego dzisiejsi mistrze słowa przychodzić jeszcze mogą po krzepkość i świeżość. Mowa zaś ta krzepka, świeża i często melodyjna, ten rym często wytworny, te przenośnie i obrazy często plastyczne i malownicze, jak złotą przędzą owijają klejnot, którego rdza czasu nie dotyka nigdy, a którym jest – ideał dobra. Sztukę przędzenia złotych nici poezji udoskonalił istotn

wieki upłynione, uczyniły ją subtelniejszą, rozmaitszą, wyrzucającą z siebie błyski ognistsze, lecz dziś jeszcze tak jak i dawniej, jak od samego początku pochodu naprzód myśli ludzkiej, wielkiego poetę rozpoznać można po tem, czy w złotej przędzy słów jego, tkwi ów brylant ideału. Nie wierzcie w wielkość poetów, którzy dają wam łupinę, choćby najświetniej błyszczącą, najkunsztowniej wyrzeźbioną, lecz pozbawioną tego idealnego ziarna, co chociaż sprawić może chwilę zabawy czy rozkoszy, nie zasieje w duszy wysokich uczuć i natchnień, co właśnie jest naj-wyższem, jeżeli nie jedynem zadaniem sztuki. Nie wierzcie także, aby ~~te~~ wysokie uczucia i natchnienia, ~~[illegible] skrzydła~~ podnoszące poetę i wraz z nim słuchaczy, na takie wyżyny, które „tykają się nieba" mogłyby być kiedykolwiek staroświeckiemi. Nie wierzcie w staroświeckość cnoty. Ani dla narodów, ani tem bardziej dla wodzów ich: poetów, nie może ona nigdy stać się niepotrzebną. Powstała z chwili, gdy ludzkość zaczęła z kształtu bydlęcego przechodzić w kształt człowieczy i zniknąćby mogła wtedy tylko, gdyby „zła mocarka" zwyciężając dobro, zakuła ją znowu w kształt bydlęcy. Temu zapobiegać, owszem, przeobrażanie się ludzkości z kształtu niższego w kształt wyższy popierać i przyśpieszać, ogniem piękna drogę do wnętrz ludzkich torować Dobru, umysły i serca uskrzydlać, unosić, z mętów oczyszczać, blaskami nalewać, — takiem zawsze było, jest i będzie słowo zagadki bytu na ziemi tych ludzi niezwykłych i dziwnych jakimi są poeci. I cokolwiekby przeciw temu mówiono, przebrzmi; jakiekolwiek podnosiłyby się przeciw temu świadectwa, zniknie; a prawdą pozostanie na zawsze to, że wśród poetów ten tylko jest wielkim poetą, u którego pod ozdobą ~~słów~~ słowa, a pod piórem ręką możliwie najdoskonalszego piękna płynie możliwie najwyższy ideał Dobra.

Takim właśnie wielkim poetą był Jan Kochanowski; cóż dziwnego, że późni jego w dziedzinie ~~pięknego potomkowie~~ polskiego słowa potomkowie obracamy ku niemu twarze z miłością tkliwą i wdzięczną, dumni i szczęśliwi, że takim właśnie był nasz początek i że takim jest nasz najpierwszy wzór?

El. Orzeszkowa